[Nr. 19]

młoda matka

TREŚĆ NUMERU:



Pierwszy Ogólnopolski Kongres Dziecka.

Niech nam czytelnicy raczą wybaczyć, że sprawę dziecka w dziale pedagogicznym niniejszego numeru Młodej Matki ujmujemy wyłącznie ze społecznego punktu widzenia. Czynimy to ze względu na pierwszy Ogólnopolski Kongres Dziecka, który odbędzie się w Warszawie w dniu 2, 3 i 4 października.

W ciągu ostatniego roku Kongresy takie miały miejsce: w Italii, Francji i Niemczech.

W Polsce, tak liczne zgromadzenie pedagogów, lekarzy-dziecinników, działaczy społecznych i psychologów, odbywać się będzie po raz pierwszy. Jest to dopiero próba zgromadzenia tych, którzy pracują nad poprawą losu bezbronnego małego człowieka.

Daj Boże, by uchwały, które zapadną w czasie obrad, były tak mocne, tak brzemienne w skutki, aby rzeczywiście dola dziecka w Polsce uległa istotnej poprawie.

Podajemy również do wiadomości rodziców, że jednocześnie z kongresem otwarta zostanie wystawa: „Dziecko w Polsce", która trwać będzie przez cały październik.

Wystawa zajmie specjalny dom przy ul. Nowogrodzkiej 74 i dostępna będzie dla zwiedzających od 9 rano do 9 wiecz. Na wystawie przedstawione zostaną zagadnienia związane z wszechstronnym rozwojem dziecka do lat 14-tu.

O zachowaniu się wagi dziecka w lecie.

Stoimy już u progu jesieni. Wiele spodziewaliśmy się od lata, może niekiedy zbyt dużo. Wczesną wiosną układało się plany, czyniło się przygotowania, aby lato wyzyskać jak najlepiej. Szczególnie, jeśli idzie o dzieci, z letnią porą roku łączyło się wielkie nadzieje.

Na minione lato narzekać nie możemy, pogoda dopisała, dzieci mogły użyć dowoli swobody i świeżego powietrza, tylko... nie wszystkim przybyło na wadze tak, jak tego oczekiwaliśmy. Sprawa ta może zaniepokoić. Bo jakże? Dziecko zdrowe, cały czas na świeżym powietrzu, odżywiane dobrze, a na wadze przybyło niewiele. Dlatego poświęcimy dziś trochę czasu sprawie przybywania na wadze u dzieci w porze letniej.

Nad przybywaniem wagi u dzieci w poszczególnych porach roku zastanawiano się już od dawna. Poczynione spostrzeżenia pozwoliły ustalić pewien rytm w narastaniu wagi niemowląt i dzieci starszych. I okazało się, że najmniejszy przyrost wagi obserwujemy pod koniec wiosny, oraz w miesiącach letnich. Jest to jeden z czynników tłomaczących nam niewielkie na ogół przybywanie wagi w czasie lata u dzieci. To jest przyczyna najważniejsza. Inne przyczyny mają nieco mniejsze znaczenie. Pomówmy o nich pokrótce.

Okres lata jest tą porą roku, kiedy spożywamy najwięcej jarzyn i owoców. Jarzyny i owoce zawierają stosunkowo mniej niż inne pokarmy niektórych składników, z których ustrój buduje własne tkanki, a więc w pierwszym rzędzie białka. Stąd płynie mniejsza ich wartościowość, jeśli chodzi o przybywanie dzieci na wadze. Jarzyny posiadają jednakże wielkie i niezastąpione wartości w diecie dziecka, wartości, które omawialiśmy już niejednokrotnie.

Nie tylko jednak względy dietetyczne decydują o niewielkim letnim przyroście wagi. W czasie lata dzieci zażywają znacznie więcej swobody, niż w innej porze roku. Ruchliwość, zawsze właściwa dzieciom, nabiera na nasileniu w czasie lata, zwłaszcza w czasie pobytu na wsi, a to znowu nie sprzyja większym przybytkom na wadze, nawet przy wystarczającym odżywianiu.

Ciepła pora roku jest okresem, kiedy bardzo często występują u dzieci biegunki. Zazwyczaj przyczyniają się one do zahamowania przyrostu wagi, a niekiedy nawet powodują jej ubytek.

Wreszcie, w okresie upalnego lata, dzieciaki często tracą apetyt — co, oczywiście, odbija się w sposób bezpośredni na ich wadze.

Nie zapominajmy jednak, że sama waga nie stanowi jeszcze jedynego miernika zdrowia dziecka, lato bowiem odbija się i w inny, niedostrzegalny czasem sposób na ustroju (wzmożenie ogólnej odporności, wypoczynek nerwowy itp.).

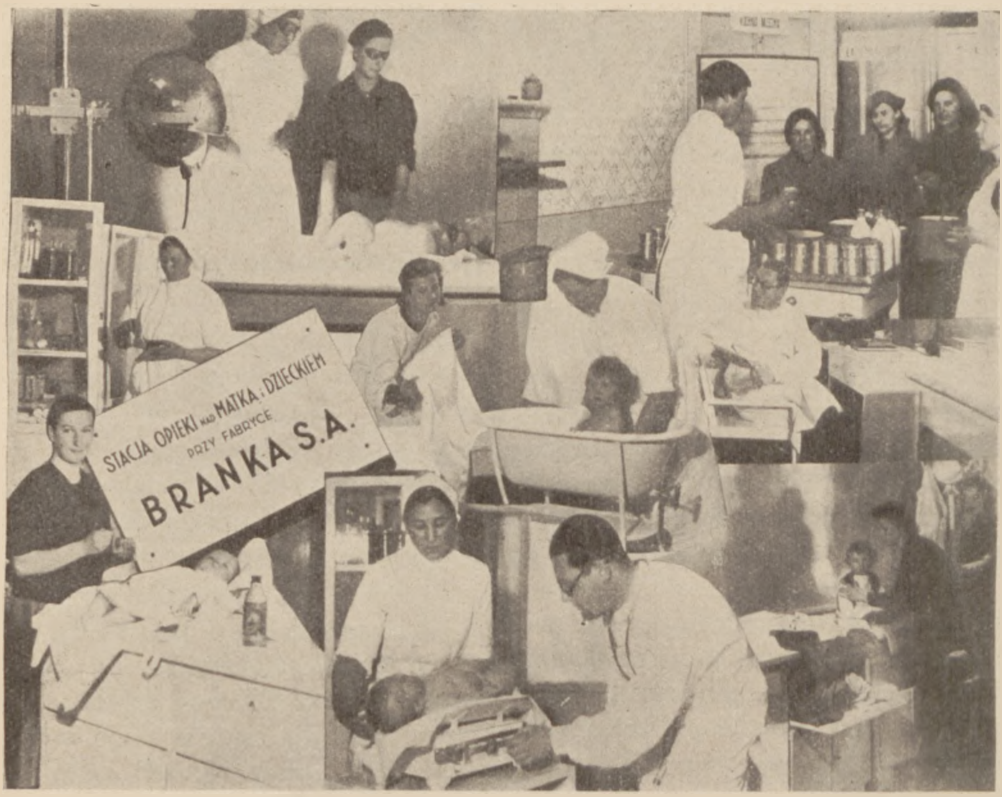
Widzimy więc, że należyta ocena przybytku wagi dziecka nie jest tak łatwa, jakby to na pierwszy rzut oka mogło się wydawać. Szczególnie po lecie wagę dziecka musimy oceniać z rozwagą, a w wątpliwych przypadkach zasięgnąć rady lekarza.

Stała opieka lekarska, względnie kontakt z lekarzem, pozwoli rozwiać niepewności i zwrócić uwagę na sprawy istotnie ważne.

Dr J. Wyszogrodzki.

Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Opieka otwarta nad dzieckiem.





Kuchnia mleczna przy poradni dla niemowląt.



Ogródek Jordanowski. „Ześlizg".



Ogródek Jordanowski. Dzieci bawiące się w piasku.



Dzieci w przedszkolu.



Szkoła na otwartym powietrzu.

Dr M. Zaks.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

Kilka słów o ciemiączku.

1. Co to jest ciemiączko?

Ciemiączkiem nazywa się pospolicie niezarośniętą część sklepienia czaszki, znajdującą się od przodu, poza kością czołową. Ściślej — jest to ciemiączko przednie.

2. Jaki kształt i wielkość posiada ciemiączko przednie?

Ciemiączko przednie ma kształt czworokątny (rombu); wymiary jego są bardzo zmienne i najczęściej wynoszą w pierwszych tygodniach życia około 3 × 3 cm.

3. A kiedy zarasta ono całkowicie?

Około 15 miesiąca życia. Wahania w szybkości zarastania ciemiączka przedniego u różnych dzieci są bardzo duże (12—18 mies.).

4. Czy ciemiączko przednie może zarosnąć znacznie wcześniej niż zwykle, np. w połowie I roku życia?

Tak. Takie bardzo wczesne zarośnięcie ciemiączka może iść w parze z pewnym zahamowaniem wzrostu mózgu.

5. A co bywa najczęstszą przyczyną opóźnienia zarastania ciemiączka?

Najczęstszą przyczyną niezarastania ciemiączka (niekiedy aż do 3-go roku życia), bywa krzywica (choroba angielska).

6. Czy ciemiączko może łatwo ulec uszkodzeniu?

Błona, tworząca ciemiączko, jest bardzo mocna. Tylko bardzo silny uraz mechaniczny może ją uszkodzić.

7. A czy zwykłe mycie głowy lub usuwanie strupków z okolicy ciemiączka może zaszkodzić dziecku?

Nie. Zwykłe mycie głowy—wbrew przesadnym obawom wielu matek—nie uszkodzi ciemiączka.

8. A czy są i inne jeszcze ciemiączka?

Tak — ciemiączko tylne i 4 ciemiączka boczne.

9. Kiedy zarastają te ciemiączka?

Ciemiączka boczne zarastają już w życiu płodowym, ciemiączko tylne — w pierwszych tygodniach życia niemowlęcia.

10. Czy zdarza się, że dzieci rodzą się z niezarośniętymi ciemiączkami bocznymi?

Tak.

11. U jakich dzieci się to zdarza?

U wcześniaków i u niemowląt t. zw. wątłych.

Dr P. Wójciak.

Ze skrzynki do listów.

Kiedy należy odstawić dziecko od piersi?

Pani Irenie P. w Pabjanicach.

Pytanie to należałoby nieco rozszerzyć, a właściwie podzielić na dwa pytania, a mianowicie: kiedy należy dziecko rozpocząć odstawiać od piersi i kiedy zupełnie odstawić i przejść na sztuczne odżywianie? Odpowiedź na te pytania musi być poprzedzona rozważaniami.

Przyjmujemy, że dziecko jest zupełnie zdrowe i jest karmione wyłącznie piersią. Odstawianie od piersi u takiego dziecka należy rozpocząć na początku drugiego półrocza, zastępując jedno karmienie piersią sztucznym pokarmem; po jednym—dwóch miesiącach wprowadzamy drugie sztuczne karmienie, po jednym—półtora miesiącach trzecie, potem czwarte karmienie sztuczne, zamiast piersi. Słowem, w końcu pierwszego roku życia, dziecko takie jest już całkowicie odżywiane sztucznie. Jednakże, jeżeli taki układ karmienia nazwiemy regułą, to reguła ta ma pewne wyjątki.

Przede wszystkim więc, jeżeli dziecko zapadnie na jakąś mniej lub więcej przewlekłą chorobę, to to okresowe zastępowanie pokarmu naturalnego sztucznym, może ulec znacznemu opóźnieniu z tego powodu, że jak wiemy, pokarm naturalny jest wówczas najlepszym. Z odstawieniem od piersi czekamy dotąd, aż choroba dziecka skończy się.

Nie odstawiamy również dziecka od piersi, jeżeli to całkowite odstawienie przypada na letnie miesiące. Musimy dążyć do tego za wszelką cenę, żeby dziecko przez lato przeprowadzić na pokarmie naturalnym. A to z następujących przyczyn. Latem grożą dzieciom różne zaburzenia przewodu pokarmowego. Cierpienia te są najbardziej niebezpieczne dla niemowląt. Pokarm kobiecy jest jedynym najlepszym, niczym niezastąpionym pożywieniem w tych chorobach.

Dlatego też, odstawienie dziecka od piersi w miesiącach letnich jest dużym ryzykiem i zarazem dużym błędem ze strony matki.

Nic nie szkodzi, jeżeli letnie miesiące spowodują, że dziecko zostanie całkowie odstawione od piersi w końcu września lub w październiku w wieku 13—14 miesięcy.

Nie można jednak wpadać w przesadę i zbyt długo karmić dziecka piersią, aż gdzieś tam do półtora roku lub dwóch, jak to czasami zdarza się. Mleko kobiece bowiem nie może sprostać potrzebom ustroju dziecięcego w drugim roku życia.

Jeżeli w obawie przed wielkim niebezpieczeństwem, jakim są biegunki

letnie u dzieci, odraczamy przypadające na lato odstawienie od piersi, to nie możemy, to przypadające odstawienie, odsuwać zbyt daleko, aż do późnej jesieni i zimy. Odbiłoby się to niekorzystnie na fizycznym rozwoju dziecka.

Tak przedstawia się, mniej więcej, sprawa częściowego i całkowitego odstawiania dzieci od piersi.

Dr St. Srednicki.

Podrzutek.

Nie prosiło się na świat, żyć nie chciało,
a jednak tak się stało, że jest...
nieporadne, małe, własne, a niczyje,
nie prosiło się, a żyje —
Podrzucono w bramie z kartką, że ochrzczony:
chłopak, — ojcowie pragną zawsze syna —
zdrowy, mocny i jak dziecko
do piersi krzyczał matczynej.
Przyniosły pokryjomu wstyd z głodem
małego bezradnego człowieka
i na obce podrzuciły schody...
(ileż ramion na to szczęście czeka).
Cicho synku... co noc pod dom podrzutków
ktoś podchodzi nieśmiało, ukradkiem,
chciałoby mur rozerwać serce pełne smutku
i krzyczeć: puśćcie — — to ja, matka.

Halina Pilecka-Przybyszewska.

Musimy poprawić dolę dziecka.

„Cała mobilizacja sił społecznych (w związku z Kongresem — przyp. aut.) odbyła się pod hasłem poprawy doli dziecka w Polsce, a wiemy, jak wiele brakuje jeszcze, aby dziecku naszemu było dobrze, aby młode pokolenie miało w pełni zapewniony normalny rozwój".

Zagadnienie doli dziecka w Polsce będzie rozpatrywane na kongresie przede wszystkim od strony społecznej. I słusznie. Bo najważniejsza dziś

u nas i najbardziej paląca sprawa, to zapewnienie k a ż d e m u dziecku w Polsce dobrego odżywiania, dobrych warunków mieszkaniowych, dostatecznej ilości powietrza i słońca, danie każdemu wykształcenia w zakresie pełnej szkoły powszechnej — a zdolnym zabezpieczenie wyższego, wreszcie roztoczenie jak najszerszej opieki na tymi, które jej potrzebują.

„Wokół trybuny kongresowej powinni się skupić ludzie, którzy zajmują się rozmaitymi stronami i fazami życie dziecka: r o d z i c e (podkr. nasze) nauczyciele, duchowni, lekarze-pediatrzy, pisarze i publicyści, wychowawcy, działacze społeczni, przedstawiciele wszystkich sfer społeczeństwa. Dla wszystkich sprawa dziecka powinna być doniosła i uczuciowo bliska, jako zagadnienie naszej przyszłości"—czytamy dalej.

Cóż mogą rodzice? Co poradzi każda z osobna matka 1/2, 2, 8, 15-letniego dziecka na to, że ponad milion dzieci tj. 20% ich ogólnej liczby nie znalazło miejsc w szkołach? Albo na to, że tysiące niemowląt umiera — z braku odpowiednich warunków zdrowotnych w domu?

Bezpośrednio—zapewne—niewiele potrafi pomóc każda matka, choć może niejedna poświęci część swego czasu na pomoc fachowcom w ich pracy społecznej.

Rola rodziców, choćby tylko własnymi dziećmi się zajmujących, może być jednak w dziedzinie poprawy doli dziecka w Polsce — gdyby się nią naprawdę przejęli— o g r o m n a.

1. Każdy z rodziców interesuje się —niekoniecznie czynnie—warunkami życia i losem i n n y c h dzieci w Polsce.

Nie uśmiecha się niedowierzająco, kiedy mu mówią, że kilkadziesiąt dzieci w Warszawie zamieszkuje nory, wykopane w ziemi, nie bawi go „dobry żart", że 12-letnie dziewczęta pomagają rodzicom w utrzymaniu domu... prostytucją, nie przyjmuje, jak bajki o żelaznym wilku, faktu, że w P o l s c e dzieci puchną z głodu, nie wzrusza ramionami na wieść o tym, że wiele dzieci przez całą zimę nie wychodzi z niewietrzonego nigdy mieszkania — bo poprostu nie mają w czym wyjść.

Nikt z pomiędzy rodziców nie zamyka już tchórzliwie oczu na rzeczywistość.

A wiedza o życiu dzieci—nie tylko dzieci własnych i znajomych — to już duża część uświadomienia społecznego.

Z niego to wypłynie pragnienie zmiany, poprawy.

A kiedy wszyscy rodzice potrzebę poprawy odczują—i to konkretnie, nie jakoś mgliście (no, pewnie, niech tam będzie lepiej — ale komu lepiej, jak i w czym — nie wiadomo) — stanie się ona bliską.

Nie do wiary, z jaką obojętnością sytego społeczeństwa spotyka się dziś jeszcze każda akcja, zmierzająca do polepszenia warunków życia dzieci — innych dzieci. A przecież te i n n e — także powinny być n a s z e.

Bez świadomości zła—nie ma poprawy.

Uświadomieni rodzice dzieci swoe będą wychowywali inaczej niż ci, co są zasklepieni w obrębie własnej rodziny i własnego zawodu — i poza nie nie wybiegają myślą.

Brak egoizmu, uspołecznienie, szerszy pogląd na świat — to będą cechy nowego pokolenia. A wtedy dola wszystkich dzieci będzie lepsza.

2. „Wiemy, jak wiele brakuje jeszcze, aby dziecku naszemu było dobrze, aby młode pokolenie miało w pełni zapewniony normalny rozwój".

Czy zdanie to dotyczy tylko dzieci głodnych, nieubranych, zabiedzonych, wałęsających się bez opieki, pozbawionych szkoły?

Dotyczy ono również—choć w inny sposób, wielkiej ilości dzieci „wypielęgnowanych".

Czy dobrze jest małemu dziecku, które ciągle słyszy: „nie wolno"? któremu troskliwa matka nie pozwala: biegać—bo się zgrzeje, wejść na stołek — bo spadnie, bawić się w piasku — bo się zabrudzi, bawić się z dziećmi — bo się zarazi, oglądać się na ulicy za czymś ciekawym — bo to nieładnie itd. itd. — któremu ledwo wolno oddychać i jeść (jak najwięcej).

Czy dobrze jest dziecku, które ciągle coś „musi"? zjeść wszystko do końca, bez względu na to, jaki ma dziś apetyt, ukłonić się ładnie dziadziusiowi, babcię koniecznie pocałować w rękę, przywitać się grzecznie z panią, zadeklamować wierszyk na zawołanie, odpowiadać uprzejmie i „rozkosznie" na wszelkie pytania (pamiętasz, jak bocian ciebie niósł do mamusi? kogo więcej kochasz: mamusię, czy tatusia? cobyś powiedział, jakby tu przyszła Baba Jaga i chciała ciebie wziąć od mamusi?), musi siedzieć prosto, nie machać nogami, pamiętać o tym, że ma na sobie jasne ubranko, i tak dalej, aż do obrzydzenia?

Czy los dziecka, któremu wszystko wolno, tak, że już samo nie wie, czegoby jeszcze chcieć, jakiego jeszcze zachowania sprobować, na co jeszcze sobie pozwolić — jest godny zazdrości?

A takiego, któremu dziś wolno wszystko, a jutro, przy złym humorze rodziców, za niewinne zachowanie dostanie w skórę? Dziecka, które postępowanie swoje musi uzależniać od wyczuwanego nastroju rodziców w danej chwili?

Czy naprawdę szczęśliwe jest dziecko, które kilka razy dziennie toczyć musi walkę z własną matką o jedzenie? (że mu dała za dużo). Subiektywnie nie wygląda to chyba przyjemniej od upominania się głodnego dziecka o jedzenie.

A takie, które zasnąć samo nie potrafi bez uśpienia — od pierwszych dni życia już psute?

A to, które tak bardzo jest niezaradne, że najdrobniejszej rzeczy samo nie dokona—skazane na to, aby zawsze czekało na „zmiłowanie" innych?

Czy to szczęście dygotać ze stra-

chu na widok policjanta, kominiarza, „dziada" — którymi straszy kochająca matka, kiedy dziecko zanadto się kręci? A nie móc zasnąć w pokoju, który po wejściu starszych zaludnia się czarownicami, zaklętymi ropuchami, wilkami o których przed chwilą opowiedział tatuś?

Czy to przyjemnie po kilku latach rozpieszczającego bez granic jedynactwa zostać usuniętym w cień przez jakieś małe, rozkrzyczane stworzenie i w jednej chwili z małego dzidziusia, tak rozkosznego w każdym odezwaniu się i ruchu, któremu wszystko było wolno i któremu wszyscy służyli—stać się zawalidrogą, co niepotrzebnie gada, krzyczy, biega, nudzi, zabiera czas, budzi dziecko, przeszkadza matce — taki już duży, a niemądry *).

Szczęśliwe to dziecko, które codzień słyszy od matki lub ojca że nieładne, niezręczne, nic nie potrafi, tępe, nie ma pamięci, niegrzeczne, niedobre—a inne dzieci, choćby rodzeństwo jego czy znajomi—takie są udane!

Nie warto mnożyć przykładów.

To prawda, że wiele dzieci, którym rodzice nieomal nieba przychychylają—nie jest szczęśliwych.

Ten stan rzeczy w 100% zapewne nigdy naprawić się nie da, bo największą rolę w wychowaniu domo-

wym gra intuicja wychowawcza, zdolności pedagogiczne i właściwe usposobiebie rodziców. A nabyć te rzeczy jest trudno, choć można je rozwinąć, jeżeli istnieją w zadatkach.

Przeminął już mit o talencie wychowawczym **każdej** matki, automatycznie niejako w niej powstającym z chwilą wydania na świat dziecka.

Przez głębokie zastanawianie się nad swoim postępowaniem, przez usilną pracę na sobą (niecierpliwość, brak systematyczności, brak woli i konsekwencji itp.) przez obserwację i głębsze poznanie własnego dziecka, przez rozmowy z ludźmi, którzy się znają na wychowaniu, przez słuchanie pogadanek, odczytów, audycji, przez czytanie pism, broszur i książek, popularnych lub naukowych, poświęconych zagadnieniom pedagogicznym—można wiele zmienić na lepsze w wychowaniu własnych dzieci, a tym samym przyczynić się do poprawy losu dziecka w Polsce.

Irena Chmieleńska.

---

*) Z ustępu tego nie należy wyciągać wniosku: nie trzeba mieć więcej dzieci, niż jedno. Wniosek powinien być taki: po przyjściu na świat młodszego dziecka, starsze nie może ucierpieć.

Słowa goryczy.

Mam troje dzieci. *Tylko* troje! — powiedzianoby kilkadziesiąt lat temu. *Aż troje!!!* z niezliczonymi wykrzyknikami, w intonacji zaprawionej podziwem, a częściej politowaniem — słyszę obecnie. Wśród znajomych rodzin mogę na palcach policzyć rodziny tak liczne. W tym roku, w obozie harcerskim, wśród trzydziestu kilku dziewczynek, większość była jedynaczkami, część niewielka miała brata lub siostrę, zaledwie kilka miało ponad jedno rodzeństwo. W klasach gimnazjalnych większość czasem stanowią jedynacy lub jedynaczki.

Zajrzyjmy do statystyki *)

Przeciętne roczne na 1000 mieszkańców		Małżeństw	Urodzenia żywe
Warszawa	1931—35	8,6	14,6
	1937	8,6	13,4
Polska	1931	8,4	27,6
	1937	8,0	24,9

Przyrost ludności w odsetkach

1930—37		*Polska*	
Polska	1,3	1900—10	1,2
Anglia	0,4	1920—30	1,6
Francja	0,0	1930—38	1,2
Niemcy	0,8		
Włochy	0,8		
Japonia	1,5		
Holandia	1,1		

Wysoki przyrost naturalny, napawający nas taką dumą, obniża się więc widocznie, a w 1937 roku spadł poniżej 1,1. Liczby wskazujące małżeństwa i urodziny dzieci też maleją gwałtownie.

Takie wyjątkowe miejsce zajmowaliśmy pod tym względem w szeregu państw europejskich, mocno zakłopotanych spadkiem przyrostu naturalnego w swych krajach.

Od czasu do czasu czytujemy w gazetach przestrogi, wobec obniżania się przyrostu w latach ostatnich, ale to brzmi płytko, wobec kłopotów jakie ma Polska z olbrzymią liczbą dzieci, cisnących się do szkół. Ale czy goniąc zachód w cywilizacji nie przegonimy go może w dziedzinie obniżenia przyrostu, który tak wiele znaczy dla potęgi Polski? Wszakże właśnie u nas stan gospodarczy bardzo temu sprzyja. A któż odważa się w Polsce, zwłaszcza wśród inteligencji, *świadomie* mieć dzieci? Jeżeli tak, to ogranicza się to na jedno lub parę, jeśli trafi się na syna i córkę. Większa ilość dzieci, to albo nieuświadomienie w kierunku ich uniknięcia, krańcowe ubóstwo, upośledzenie moralne, niedorozwinięcie lub... nieszczęśliwe ciągnienie coraz nowych losów na loterii płci: sami synowie, więc pragnienie córki, lub odwrotnie.

Tak jest w inteligencji i wśród robotników. Czy w miarę szerzenia oświaty i cywilizacji, można liczyć

*) Mały rocznik statystyczny, rok 1937.

na płodność mas włościańskich? Chyba nie — tam dzieci nie są już bogactwem i błogosławieństwem. Strzępki ziemi, której dzielić nie sposób, nędza licznych członków rodzin, niemożność zużytkowania ich sił i umiejętności, wobec trudności emigracji do obcych krajów i przesiedlania się do miast, oto co przyczyniło się do tego, że każde dziecko to poważna pozycja w zbyt małym budżecie.

Czas przeto, aby w społeczeństwie, oprócz kłopotliwego zadowolenia z tych tłumów dzieci, kołaczących do bram szkół, zaczęła rodzić się myśl o przyszłości, która wkrótce grozi troską o ilość dzieci.

Częste w prasie poruszanie horoskopów z dziedziny zagadnień ludnościowych, może wpłynęłoby na zmianę ustosunkowania się społeczeństwa do rodzin dzietnych. A zmiana ta jest konieczna. Można bowiem wiele wyrzec się i znosić, jeśli otrzymuje się od otoczenia uznanie — w innym wypadku zatraca się wiarę w celowość swego postępowania. Przeto jeśli stoimy na stanowisku, że dzieci są potrzebne i że wychowanie ich ma najkorzystniejszy przebieg w rodzinach złożonych z kilkorga dzieci (2 — 3 conajmniej), to poprzeć należy czynem. Czynem tym, to pewne moralne i materialne uprzywilejowanie.

Porównajmy bowiem stopę życia rodzin dwóch kolegów na takich samych stanowiskach. Jeden ma 3—4 dzieci—drugi jest bezdzietny. Pierwszy żyje beztrosko — ma pełny dostęp do życia kulturalnego, umożliwiającego własny rozwój — drugi... aż nadto często nie może powstrzymać gorzkich słów ubolewania nad swoją lekkomyślnością. Tych słów zresztą nie szczędzi mu bliższe i dalsze otoczenie.

A przecież lekkomyślnymi są raczej ludzie, którzy wyrzekają się potomstwa i odwracają się od stron ciężkich życia, czasem nawet bolesnych, posiadających jednak chwile tak wielkiej radości i szczęścia, że aż potrafią przytłumić zmęczenie walką o byt i natarczywą starość. O tym jednak przekonywuje się człowiek dopiero wtedy, gdy ma dzieci. Na młode małżeństwa odstraszająco jednak działa przykład zgonionych, przytłumionych ludzi, odgradzających się od reszty społeczeństwa w kłopotliwej sytuacji pariasowskiego budżetu.

A teraz, ponieważ właśnie mam te troje dzieci i ponieważ żyję w bliskim kontakcie z rodziną jeszcze liczniejszą, spróbuję zastanowić się w czym mogłabym odczuć ulgę przy zmianach korzystnych ustosunkowania się społeczeństwa do rodzin licznych. Oczywiście, należąc do sfery tzw. wolnych zawodów, ograniczę się do swoich pragnień — inne będą miały Matki, pracujące w przemyśle, rodziny kolejarzy itd. Mam wrażenie, że te moje ujmą i ogólne bolączki. A więc: gdyby to można więcej ufać przyjaznemu stosunkowi publiczności do dzieci, gdyby można było być o nie spokojną, gdy idą do szkoły, przedszkola, do ogrodu! Tyle niebezpieczeństw grozi im od człowieka, który zasadniczo nie

jest życzliwy dla dziecka, nie jest nastrojony opiekuńczo — dotyczy to i miast i wsi. Gdyby można było odczuć to, że mój skarb jest cennym nie tylko dla mnie!

Gdyby opinia publiczna zwalczać poczęła niechęć podjęcia najmniejszego kłopotu lub trudności z obcym dzieckiem. Ileż kwaśnych min zobaczy matka, podróżująca w wagonie kolejowym, jak przykre są uwagi kierowniczek pensjonatów w uzdrowiskach, w których pensjonatów dla osób z dziećmi nie ma. Jakże nieprzyjemnymi są słowa administratora domu, zachwalającego jego ciszę: żadnych dzieci, głośników, ani psów nie ma. Jakże częste jest odburknięcie pracownicy „wykwalifikowanej", że „u porządnych państwa pracowałam — dwoje ich było, żadnych bachorów oprzątać nie myślę". W społeczeństwie, które rozumie wartość dziecka i ocenia trud ponoszony przez rodziców przy jego wychowaniu, takie powiedzonka nie mogłyby mieć miejsca — po prostu byłyby one nie na miejscu, śmieszne i niedelikatne.

Gdyby ulgi w szkołach państwowych były rozciągane po pierwsze na rodziny o licznym potomstwie.

Gdyby ulgi na przejazdy kolejowe w okresie ferii świątecznych i wakacyjnych byłyby dostępne również i dla rodzin, a nie tylko dla wycieczkowiczów i sportowców. Z konieczności bowiem materialnych w tych okazjach, zamiast podtrzymania więzów rodzinnych, następuje ich rozluźnienie: rodzice z jednym obozem, dzieci większe z innymi (każde z osobna — maleństwa pod opieką Babci).

Trzeba być milionerem, żeby sfinansować wyjazd z rodziną w góry lub nad morze, a w tym główna pozycja to podróż koleją.

Gdyby autobusy miały ulgowe bilety dla młodzieży szkolnej i dzieci, które mogą korzystać tylko z przejazdów tramwajowych, choć te są tak przepełnione i daleko mniej bezpieczne w wysiadaniu i wsiadaniu.

Wreszcie, gdyby prasa codzienna zamiast całych szpalt, poświęconych zbrodniom, znalazła miejsce na podawanie wiadomości o tych wszystkich korzystnych okazjach ustępstw dla rodzin dzietnych, któreby pozwoliły na branie szerszego udziału w życiu kulturalnym społeczeństwa — napewno dane statystyczne nie wykazywałyby spadku przyrostu naturalnego w Polsce. *K-a*

Miłość społeczna.

Rzecz się dzieje w każdym parku czy ogrodzie. Wychowawczyni uskutecznia podział przyniesionych zapasów w sposób następujący: sobie bułkę, banan i jabłko, dziecku skrawek jabłka.

A do tego dochodzi komentarz: „nie daję ci owoców, bo nie miałabyś apetytu do obiadu". Dziewczynka żałosnym wzrokiem patrzy na odżywiającą się opiekunkę, ale nie zdobywa się na protest. Bywa inaczej, powiecie? Oczywiście bywa, ale bywa i tak, a to nie dobrze.

Inny obrazek. Czwórka wychowawczyń opowiada sobie o zaletach i wadach rodzin, wśród których pracują. „O, Józi jest świetnie u państwa X: ma wprawdzie tylko 45 zł miesięcznie, ale ile się naje bananów"! Widocznie banany mają cudowną moc w sobie, skoro wywołują takie przyjemne uczucie nawet z uszczerbkiem dla strony materialnej. Ale nie tylko banany, bo i jabłko czy inne przysmaki, a nawet bułki ciągną ślinkę, a za nią łaknienie i konsumowanie jedzenia, przeznaczonego dla dziecka.

A oto ten sam temat, ujęty od innej strony: wychowczyni obficie obdziela klapsami dziecko, które bawi się w piasku... Ciągle sobie brudzisz ręce i tylko mam z tobą nieustanną robotę. Ładna robota, prawda?

Z licznie zaobserwowanych przykładów jeszcze jeden: panienka nawiązuje znajomość z siedzącym opodal żołnierzem, a chłopczyk zostaje kompletnie bez opieki. Bywa inaczej, powiecie? Oczywiście bywa, ale godne naszej uwagi są te plamy, które zaciemniają horyzont.

Czy osoby, których pieczy zostały powierzone dzieci są pełne złej woli?

Czy matki nie spełniają swych obowiązków?

Ani jedno, ani drugie. Po prostu przeciętna wychowawczyni przedstawia niejednokrotnie zupełnie surowy materiał i istotna świadomość ciążących na niej obowiązków, jest jej obcą: zaś matki często pracują poza domem i nie mają możności wejrzeć w te tak ważne sprawy. Jednak ktoś powinien wypełniać lukę, jaka się z tych czy innych racji wytwarza. Więc kto?

I tu podchodzimy do tematu, zawartego w nagłówku artykułu. Miłość społeczna? Tak jest, miłość społeczna. Nowy układ stosunków w społeczeństwie i wyłaniające się nowe formy życia, wytwarzają nowe drogi.

Dotychczas do dziecka matka mówiła: „o skarbie ty mój", dziś ten skarb należy nie tylko do niej, lecz do całego społeczeństwa i całe społeczeństwo musi o nim pamiętać i mieć dlań serce otwarte.

Serce. Czy my już umiemy kochać nasze dzieci, społeczne dzieci? Dotychczas nie, w każdym razie niedosyć; na tej drodze stawiamy dopiero pierwsze kroki. Od miłości egoistycznej swojego dziecka do miłości społecznej ogółu dzieci jeszcze daleko. Te banany są udziałem jedynie niektórych i to nie dlatego, że wychowawczyni zjada porcję przeznaczoną dla dziecka, lecz dlatego, że banany są dostępne tylko dla nielicznej gromadki.

Miłość społeczeństwa do dzieci idzie równolegle wraz z rozwojem jego kultury i jest tylko przejawem miłości obywatela do swego narodu. Kochać swoje dzieci to za mało, to nie wystarcza na czasy obecne: miłość egoistyczną należy podnieść do skali miłości społecznej.

Kędy droga do tak rozszerzonego pojęcia miłości? Przez rozwój uczuć moralnych, przez kształcenie zarówno umysłu jak i serca. Dziwna rzecz, że dotąd traktuje się to zagadnienie po macoszemu, jako dodatek do wychowania, a nie sprawę zasadniczą. Rozwój moralny człowieka, to droga do współżycia jednostek i narodów, droga do pokoju, zgody i miłości. Jednostronne wychowanie, które polega przede wszystkim na rozwoju umysłu, prowadzi do potęgi materialnej, do zdobyczy o jakich się filozofom nie śniło, lecz na krok nie przybliża człowieka do człowieka.

Towarzystwa Opieki nad zwierzętami rozporządzają całym sztabem inspektorów, uprawnionych do zatrzymania ludzi znęcających się nad zwierzętami, czy też każących im pracować ponad siły.

Sądzę, że i dziecko ma prawo do opieki społecznej, rozumianej jak najszerzej i że wytworzyć należy kadry nowego typu lotnych „opiekunek społecznych". Nasze dzieci, prowadzone przez wychowawczynie, w gruncie rzeczy są najczęściej bez opieki. Jest jasnym, że dobór opiekunek społecznych powinnien być bardzo staranny, a więc odpowiednie przygotowanie i wysoki poziom moralny to nieodzowne warunki.

Stosunek opiekunek społecznych do wychowawczyń powinna cechować jak największa życzliwość, dobroć i wyrozumiałość; powinny to być starsze siostry, które przychodzą z pomocą młodszym w ich trudnej roli wychowania dzieci.

Franciszka Kutnerówna.

Janeczka i życie.

W poczekalni Poradni Pedologicznej panuje wielki ruch. Przed początkiem roku szkolnego zgłasza się wiele matek, pragnących zasięgnąć opinii co do szeregu spraw szkolnych. Przychodzą starzy bywalcy, aby się podzielić wrażeniami z wakacyj i pochwalić świetnym wyglą-

dem. Matki i dzieci, które przyszły po raz pierwszy, siędzą trochę nieufnie, onieśmielone i patrzą z zaciekawieniem na rozbawioną gromadę, która zżyta z otoczeniem, czuje się jak u siebie w domu.

Wciśnięta w kąt fotelu pani Halina przegląda jakieś pismo i uspakaja Janeczkę, która się kurczowo trzyma dłoni matki. Żywa, wesoła dziewczyneczka straciła swój zwykły animusz i onieśmielona patrzy na nieznajome dzieci. Ale tylko na chwilę, bo oto otwierają się drzwi i duża poczekalnia rozbrzmiewa szczebiotem nowoprzybyłej dziewczynki, złotowłosej małej laleczki z żywego srebra. „Jasiu, spokojnie!“— próbuje mitygować ją matka, ale na próżno, gdyż Jasia zdążyła już zajrzeć we wszystkie kąty, zawrzeć znajomość z dziećmi i otworzywszy szparkę od gabinetu przekonać się, że Pani Doktór jeszcze nie ma. Wobec czego podchodzi do Janeczki i zwierza jej się, że tu przyszła, bo mamusia chce ją oddać do przedszkola, ale ona nie pójdzie, bo woli chodzić do Ogródka Jordanowskiego i w ogóle nie chce się uczyć.

W gabinecie Pani Doktór przegląda protokuły badań. „No i cóż panno Doroto, jakże wypadło badanie dojrzałości szkolnej Janeczki?“

„Zupełnie tak, jak Pani Doktór, przypuszczała; mała ma poziom inteligencji nawet powyżej normy, ale obcowanie wyłącznie ze starszymi dało się we znaki. Jest trochę przemądrzała, posiada szereg wiadomości, zupełnie zbytecznych, natomiast ma braki, które należy przed rozpoczęciem nauki szkolnej uzupełnić“.

Rzeczywiście Janeczka opowiadała mi z zapałem, że ma sukienkę z prawdziwego krepdeszynu i że mamusia nie poszła z nią wczoraj na spacer, bo musiała iść do Urzędu Skarbowego płacić podatek, ale nie umiała rozwiązać prostego zadania rozróżniania kształtów, ani nie potrafiła odwzorować prostego kwadratu. Na podstawie badania tekstami Winklera i obserwacji dziewczynki, dochodzę do przekonania, że rok przedszkola te braki doskonale uzupełni i będzie świetnym przygotowaniem dla Janeczki przed rozpoczęciem nauki szkolnej.

„No a jak wypadło badanie Jasieńki?“ pyta Pani Doktór. Panna Dorota wybucha głośnym śmiechem. „Badanie? Jeśli to można nazwać badaniem. Chyba Pani Doktór nie przypuszcza, że to żywe srebro poddało się jakiemukolwiek rygorowi badania. Na prośbę moją, by przerysowała pokazany jej romb, zakomunikowała mi, że woli narysować rybkę. Na propozycję, aby zawiązała kokardkę, odpowiedziała, że ona tego nie zrobi, bo „to robi panna Maryla“; z krążków do ułożenia szeregów liczbowych zrobiła bardzo pomysłową piramidkę. A taką ma fantazję ten mały brzdąc i taki niewyczerpany zasób wesołości, że wciągnęła mnie do zabawy i ani się spostrzegłam, kiedy zapomniałam o badaniu. Podczas tej zabawy zasypała mnie zresztą całym szeregiem wiadomości. Z całej tej rozmowy wnioskuję, że dziewczynka jest wybitnie inteligentna, niezmiernie spo-

strzegawcza, ma świetną pamięć, ale ze względu na swe dziecinne usposobienie i potrzebę wyżycia się w zabawie, w chwili obecnej nie nadaje się jeszcze do szkoły. Zresztą Jaśka ma jeszcze niecałe sześć lat, więc możemy śmiało zaczekać, chociaż rodzice — inteligenci bardzoby pragnęli jak najprędzej wdrożyć ją w obowiązki szkolne, twierdząc, że oni sami już w tym wieku umieli doskonale czytać". Pani Doktór śmieje się serdecznie z opisu badania psychologicznego Jasi: „Wie Pani, żałuję, że przy tym nie byłam, ale tak mniej więcej to sobie wyobrażałam".

No, a teraz musimy wytłomaczyć obu mamusiom, dlaczego postanawiamy ich pociechy oddać do przedszkola.

Obie mamusie słuchają z wielkim zainteresowaniem, że poziom inteligencji nawet małych dzieci może być ustalony przy pomocy szeregu prób przystosowanych do wieku każdego dziecka. Próby te, tzw. testy, odwołują się do różnych funkcyj psychicznych dziecka, pamięci, uwagi, spostrzegawczości, umiejętności rozumowania i sądzenia, a ponieważ były badania takie przeprowadzone we wszystkich krajach na bardzo dużych ilościach dzieci, wytworzyły się pewne normy dla każdego wieku. To też badanie inteligencji, o ile jest przeprowadzone przez fachowego psychologa, jest zupełnie miarodajne, a bezwzględnie miarodajniejsze, niż opinia „na oko" znajomych i często niedostatecznie krytycznych rodziców. Niezależnie od zbadania poziomu umysłowego, należy przed wstąpieniem dzieci do szkoły zbadać, czy są one dostatecznie dojrzałe do pobierania nauki szkolnej. Albowiem, jak to widzimy w powyższych dwóch przypadkach, pomimo wysokiej inteligencji, wskutek usposobienia, charakteru, nieodpowiedniego wychowania i rozwijania, mogą być dzieci do nauki szkolnej jeszcze nie przydatne.

Pani Halina zgadza się zapisać niezwłocznie Janeczkę do przedszkola, natomiast pani Zofia, matka Jasieńki, doktór chemii i kierowniczka dużego laboratorium, wyraża ze śmiechem powątpiewanie, czy ten urwis, Jaśka, wysiedzi w przedszkolu. Bo—jak twierdzi—można zainteresować małą czytaniem, opowiadaniem, ale nie wyobraża sobie, aby małe niecierpliwe, niezgrabne rączki jej jedynaczki, były zdolne utrzymać nożyczki i wyklejać papierowe szlaki. Ale Pani Doktór i panna Dora są nieubłagane i tłomaczą mamusi, że przedszkole nauczy małą Jasię posługiwania się swoimi rączkami i wyrobi w niej poczucie karności i wytrwałość w pracy — zalety, których Jasia jeszcze wcale nie ma, a które są w szkole równie potrzebne jak inteligencja i zainteresowania intelektualne.

Dr Zofia Rosenblum.



Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *P. E. H-owej.* Trudno nam, na odległość, ocenić co jest przyczyną braku łaknienia u Pani jednorocznego synka. Czy nie popełnia Pani błędów wychowawczych? Karmienie dziecka w ciągu godziny, przy czynnym oporze z jego strony, oczywiście nie jest wskazane. Przede wszystkim należy ściśle trzymać się godzin karmienia; w przerwach między jedzeniami dziecko nie powinno nic dostawać (chyba płyny w celu zaspokojenia pragnienia). System „zmuszania" dziecka do jedzenia, stwarza u dziecka nieodpowiednią atmosferę psychiczną, która będzie towarzyszyła odtąd czynności jedzenia stale, obniżając dalej apetyt. Należy więc wydłużyć przerwy między posiłkami, a dziecka nie trzymać przy jedzeniu dłużej jak 10—15 min. Wobec zmniejszonej ilości przyjmowanego przez dziecko pożywienia, należy starać się wzbogacić go w przymieszki wysoko odżywcze (śmietanka itp.). Zjawisko braku apetytu jest często przejściowe i mija po pewnym czasie bez śladu. Co do zbytniej nerwowości i niepokoju—lepiej zasięgnąć rady lekarza. Stany takie bowiem, często miewają głębsze podłoże.

2. *Pani J. S.* Codzienna kąpiel dziecka nie powinna obejmować jedynie okresu niemowlęcego, lecz powinna stać się zabiegiem stosowanym codziennie i w późniejszych okresach życia. Ciepłota ciała 36^0 (gdzie mierzona?) nie świadczy o „osłabieniu" dziecka. O wynoszeniu dziecka na powietrze w mroźne dni napiszemy wkrótce.

3. *Pani E. Szurowskiej.* Odstawianie od piersi 7-miesięcznego synka Pani należy przeprowadzać stopniowo, zastępując 1 karmienie piersią posiłkiem mlecznym. Obecnie synek Pani powinien otrzymywać 5 posiłków po 180 g na porcję. Z tego można mu na razie dawać dwa razy pierś, 2 razy mleko po 180 g na porcję + 2 łyżeczki od herbaty cukru + 2—3 łyżeczki od herbaty kaszy manny, tapioki lub mąki sucharczanej i 1 raz zupę na wyciągu z jarzyn i jarzyny przetarte z masłem. Soki z marchwi lub pomidorów powinien otrzymywać w ilości 6—8 łyżeczek od herbaty dziennie. Początkowo, oczywiście, tylko jedno karmienie piersią należy zastąpić mieszanką; po pewnym czasie—następne itd.

4. *Pani H. Kukawkowej.* Sposób dożywiania dziecka Pani powinien być mniej więcej taki, jaki podano w poprzednim liście (patrz odpowiedź Nr 3). z tą różnicą jednak, że jedną porcję mleka należałoby zastąpić pokarmem bezmlecznym: kaszą na wodzie, zupką jarzynową wzbogaconą

zasmażką, tak jak to zresztą Pani stosuje. Wobec skłonności do wysypki należy wyrzec się zupy na wyciągu mięsnym.

5. *Pani Zofii Chąbowej.* Waga 3-miesięcznej córeczki Pani jest dobra. Czemu dziecko do tej pory karmione jest 7 razy dziennie? Mała powinna dostawać 6 razy na dobę pierś — w godzinach 6, 9, 12, 3, 6, 9. Jeżeli płacze i dopomina się więcej, należy skontrolować, czy nie za mało wysysa. Należna jej porcja wynosi 150 g. Z dobrej wagi dziecka nie widać, aby było głodzone. Jeśli jednak tyle pokarmu nie ma, należy uzupełnić brakującą do 150 gr ilość, mieszanką narazie o składzie $\frac{1}{2}$ mleka $\frac{1}{2}$ kleju ryżowego; na 100 g mieszanki $1\frac{1}{2}$ łyżeczki od herbaty cukru. Gdy mała budzi się w nocy i płacze, domagając się jedzenia, nie powinna jej Pani dawać piersi — można podać wówczas lekką herbatę. Soki owocowe lub z jarzyn (marchew, pomidory) należy już zacząć podawać, początkowo w ilości 1—2 łyżeczek od herbaty dziennie, zwiększając stopniowo tę ilość do 6.

6. *Pani Ewie Pylickiej.* Podawanie 4-miesięcznemu niemowlęciu Vitavitu, czy innych preparatów, zawierających witamin przeciwkrzywiczy, może się odbywać jedynie według zalecenia lekarza.

7. *Pani Marii Śliwińskiej.* 3-mie-

sięczna córeczka Pani, karmiona od miesiąca sztucznie, ma od dłuższego czasu częste wolne stolce. Waga małej jest niedostateczna. Nalepiej należałoby dziecko pokazać lekarzowi. Ponieważ ma Pani duże trudności w wykonaniu tego stanu, radzimy na razie zmienić jedzenie małej w ten sposób, aby w mieszance klej owsiany zamienić na ryżowy, cukier zaś zastąpić Nutromaltem Wandera lub maltonem Klawego, mleko w mieszance zaś zakwasić. Opis kwaśnych mieszanek znajdzie Pani w Nr 12 Młodej Matki (artykuł Dr Wójciaka str. 360—361). Obecnie mała powinna otrzymywać 6 posiłków dziennie w ilości 150 g na porcję. Skład mieszanki: $^1/_2$ mleka $^1/_2$ kleju ryżowego + 2 łyżeczki Nutromaltu lub Maltonu na porcję. Soki owocowe lub z jarzyn można już dziecku zacząć podawać. Jeżeli pije je niechętnie, należy rozcieńczyć je słodzoną wodą lub herbatą.

8. *Pani Helenie Wójcickiej.* 2-letni synek Pani od pewnego czasu stracił humor i je niechętnie. Radzimy Pani udać się z dzieckiem do lekarza, bowiem nie należy lekceważyć tego rodzajów objawów.

9. *Pani Stanisławie P.* Trudno nam na odległość ocenić stopień schorzenia skóry synka Pani. Kąpać w wodzie dziecka nie należy, dopóki nie zadecyduje o tym lekarz, któremu Pani powinna małego pokazać. Nie radzimy stanowczo eczenia takich spraw na własną rękę.

10. *Pani E. Gralińskiej* W pierwszych tygodniach może być niewiele pokarmu w piersi. Nie należy jednak rezygnować z karmienia dziecka piersią. Powinna Pani pamiętać o tym, że pierś stopniowo, z czasem. staje się bardziej wydajna. Należy tylko dbać o regularne i dokładne jej opróżnianie. Jeżeli dziecko nie chce więcej ssać, należy pozostały pokarm wycisnąć i podać małemu łyżeczką. Poza tym powinna Pani jadać dużo jarzyn i owoców. Mleko wystarczy w ilości $^1/_2$ litra dziennie.